Nr. 10. Lwów dnia 4. kwietnia. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi co Wtorek. Kosztuje z przesyłką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja w Rynku L. 164—165.

Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

Skreślił Bronisław Zamorski.

V.

Dnia 26. czerwca nastąpiła pierwsza sesja sejmowa. Arcybiskup Mechliński i ambasador książe de Pradt, w czasie nabożeństwa w kościele katedralnym, wypalił szumną orację do posłów, oznajmując im wielkie powołanie jakie na nich cięży w obecnej chwili. Gdy przyszło do sesji pierwszy książe Kazimierz Czartoryski feldmarszałek austrjacki, poseł z powiatu warszawskiego, mianowany został marszałkiem sejmu. Po zagajeniu przez prezesa rady ministrów posiedzenia i złożeniu przed ministrem policji przysięgi marszałkowskiej, oświadczył książe Czartoryski, iż podaną została do laski marszałkowskiej prośba obywateli litewskich, którą do odczytania sekretarzowi senatu oddał. Prośba ta była tej osnowy:

„Najpiękniejszą cechą rozumu i największym dowodem gorliwości w wielkich narodu sprawach jest korzystanie z okoliczności i z pory, którą obrót rzeczy ludzkich nad wszelkie często spodziewanie nastręcza. Co kiedy w ich zbiegu baczność dostrzedz, a tęgość wykonać zdołały — to tylko było zawsze pewnem w przeznaczeniu i ludzi i narodów. Słusznie i dzisiejsza chwila zajmuje uwagę i zachwyca czucie ludu polskiego; niesie ona brzemie ważnych wypadków i znamie wielkości, jakiej dzieje świata nie wskazują. Słusznie ze wszystkich stron kraju, tej to jeszcze małej utraconego ogromu pamiątki, wznosi się do was, szczęśliwem zdarzeniem w tę porę zgromadzeni reprezentanci, głos głębokiego wrażenia. Obejrzyjcie się, mówi on, na tę chwilę na wszystko co was otacza szanowni męże! a własna wam uwaga i własne czucie, wielkie wasze objawiają powołanie. Krocie ludzi powiedziało sobie z niezłamanem przedsięwzięciem, że ojczyznę odzyskać muszą, że ją wnukom swoim przekażą. Nieba szczęśliwą potemu wskazują porę; w niej się zebrał sejm, gotowy punkt połączenia życzeń i usiłowań naszych.

„Wzywamy was w imieniu naszem i pokoleń naszych, szanowni mężowie, abyście się zajęli niezwłocznie wielkim odzyskania ojczyzny przedmiotem. Nie potocznych urządzeń, nie utyskiwań na panujące cierpienia, nie zaradzeń cząstkowych to jest pora! Honor, miłość ojczyzny, głos ludu, inne w tej chwili kładą na was obowiązki; wznieścież aż do nich umysł i męztwo wasze! N i k t b e z k a r n i e p o m y ś l n y c h n i e c h y b i ł o k a z y j — d z i ś a l b o n i g d y!“

„Zostawiamy światłu waszemu i rządu sposób przedsięwzięcia. Oto zbrojne ręce i pałające męztwo waszego tylko czekają hasła. Śmiejcie! Czyń-

cie! — Niezmierne koszta już są wyłożone; nic już prócz męztwa nie mamy, nie zostaje więc tylko dosięgnąć największej w świecie korzyści! Korzyści mienia i oddania dziedzicom naszym ojczyzny!"

Wprawdzie Skarbek, gani tę odezwę, jako niestosowną — nie na czasie, ale my nie możemy jak tylko pochwalić ją; obywatele litewscy, a raczej część ta mała, która odezwę była w stanie podpisać (podobno było ich wszystkich 32 z Aleksandrem Sapiehą na czele), z wielkiem uczuciem i z wielką prawdą zachęciła sejmujących do czynu; ztąd widzimy początek działań sejmowych wynikły za pobudką Litwy. Owych kilkudziesięciu nie wahało się wielką, chociaż cierpką prawdę wypowiedzieć zebranemu sejmowi, że „nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okazyj — dziś albo nigdy!" Bo i kiedyż mieli Polacy sposobniejszą chwilę do odzyskania dawnej świetności, jeżeli nie pod zasłoną 500.000 wyrobionego wojska, pod wodzą pierwszego wodza świata.... w ówczas albo nigdy!

Obaczymy jak sobie postąpiono w ówczas w Księztwie i w ogóle w Polsce z rozwojem sił narodowych, jakie działania przedsiębrał sejm i rząd ówczesny polski władzą dyktatorjalną obdarzony.

Po przeczytaniu proźby obywateli litewskich, zabrał głos minister Matuszewicz, popierając żądania w niej zawarte. Senator Wybicki uczynił wniosek, aby wyznaczyć deputację do roztrząśnienia proźby tej obywateli litewskich, do której po przyjęciu wniosku przeznaczono łącznie członków senatu, izby poselskiej i rady stanu.

Na drugi dzień dał książe jenerał a obecny marszałek sejmu wielki obiad na kilkaset osób. Dnia 28 znowu zebrał się sejm. Izba poselska i senatorska były połączone. Ganki obsadzone były publicznością; w jednej z lóż siedział ambasador francuzki de Pradt.

Przy rozpoczęciu posiedzenia zabrał głos minister Matuszewicz w celu zdania sprawy z tego, co deputacja sejmowa przy rozbiorze proźby obywateli litewskich postanowiła. Wyłuszczając rzecz — powiedział Matuszewicz: „Jeźli w dawniejszych epokach wszystko sprzysięgało się na naszą zgubę — w dzisiejszej wszystko sprzyja dźwignieniu naszemu. Powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska!" Słowa te hucznymi oklaskami i okrzykami przyjęte zostały. Po uciszeniu się publiczności, kończąc mowę swoją Matuszewicz, uczynił imieniem deputacji wniosek zawiązania konfederacji jeneralnej królestwa polskiego, i złożył do laski marszałkowskiej gotowy akt tejże konfederacji, który akt jednogłośnie przyjęty i przez sejm podpisany zostaje. Wówczas zawołał książe marszałek: „Jest Polska! Królestwo i naród polski wracają do bytu!" Huczne okrzyki na cześć Polski odpowiedziały na słowa księcia w izbie sejmowej i po za gmachem sejmowym. Z ganków posypały się kokardy i przepaski konfederacyjne. Za przyczyną tej jeneralnej konfederacji wszystkie ziemie polskie zostały w jedno połączone. Wieczorem po uchwale tej sejmowej Warszawa była iluminowaną, okrzyki na cześć Polski, Napoleona i króla przeciągały się po mieście do późnego wieczora — radość i zapał były nie do opisania.

Po podpisaniu aktu konfederackiego, ministerjum rozwiązuje sejm, na zasadzie tegoż aktu, i również stosownie do tego aktu prezesem rady konfederacji jeneralnej zostaje obrany książe Czartoryski jako marszałek konfederacji, a członkami rady kofederacyjnej — z senatu: ordynat Stanisław Zamojski, Jan Gołaszewski biskup wigierski, — z rady stanu: Aleksander Linowski i Marcin Badeni, — z izby poselskiej: Antoni Ostrowski, Fryderyk Skórzewski, Joachim Owidzki, Franciszek Wężyk, Franciszek Łubieński i ksiądz Skórkowski, a sekretarzem rady konfederackiej Kajetan Koźmian.

Artykuły aktu konfederacji jeneralnej na tym sejmie zawiązanej, jako ważny wypadek z dziejów narodu podajemy w całości:

„Art. 1. Sejm wiąże się z konfederacją jeneralną Polski.

Art. 2. Konfederacja jeneralna Polski sprawując w całej rozciągłości władzę służącą powszechnemu narodowemu związkowi, oświadcza: iż królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski na nowo w jedno ciało połączony.

Art. 3. Będą zwołane w całem Księztwie sejmiki końcem przystąpienia do konfederacji. Artykuły przystąpienia sejmików przesłane będą radzie jeneralnej konfederacji.

Art. 4. Wszystkie części ziemi polskiej są wezwane i upoważnione do wiązania się w konfederację, w miarę jak oddalenie się nieprzyjaciela poda im sposobność do tego. Są razem wezwane do zgromadzenia sejmików natychmiast, które wyślą delegowanych do rady jeneralnej dla złożenia akcesów. Ci delegowani staną się członkami sejmu skonfederowanego.

Art. 5. Wszyscy Polacy są wezwani i upoważnieni do wiązania się w konfederację, bądź pojedyńczo, bądź łącznie, i do przesyłania w jak najkrótszym czasie akcesów swych radzie jeneralnej.

Art. 6. Wszyscy oficerowie, żołnierze, urzędnicy cywilni i wojskowi rodem Polacy i mieszkający na ziemi polskiej, niesprawiedliwie przez Moskwę zatrzymani, są powołani z nakazem opuszczenia służby tego mocarstwa.

Art. 7. Wszyscy wojskowi będą umieszczeni pod chorągwiami polskiemi, a urzędnicy mogą być umieszczeniu na odpowiadającym stopniu w administracji polskiej.

Art. 8. Wszystkie władze duchowne cywilne i wojskowe, ogłoszą każda w swym obrębie, o utworzeniu się, o duchu i celu konfederacji. Tym końcem biskupi wydadzą listy pasterskie, prefekci, podprefekci, prezydenci municypalni, burmistrze i wójci prześlą swym podwładnym wszystkie akta tyczące się konfederacji, a mogące wyświecić ducha narodowego w tej części kraju, która ich staraniu jest poruczoną. Wszyscy naczelnicy i dowódzcy korpusów wojskowych, również sobie postąpią względem swych podkomendnych.

Art. 9. Wszyscy członkowie sejmu skonfederowanego, którzy nie należą do składu rady jeneralnej w zwyż wspomnianej, są upoważnieni do udania się do swych domów, dopóki na nowo zwołani nie zostaną, i konfederacja oczekuje po ich obywatelskiej gorliwości, której tak znakomite świeżo dali dowody, iż w tym przeciągu pracować będą, każdy w swej stronie, nad rozszerzeniem potrjotycznych chęci swych u współobywateli.

Art. 10. Konfederacja przelewa, na czas swej limity, całą swą władzę radzie centralnej w swym składzie wybranej, w Warszawie zasiadać mającej i złożonej z następujących członków:

Wgo. Stanisława ordynata Zamojskiego senatora wojewodę.

Wielebnego Jana Gołaszewskiego senatora biskupa wigierskiego.

U. Ur. Aleksandra Linowskiego radzcę stanu.

Antoniego Ostrowskiego posła z powiatu brzezińskiego.

Fryderyka hrabię Skórzewskiego posła z powiatu bydgowskiego.

Joachima Owidzkiego posła z powiatu lubelskiego.

Franciszka Wężyka posła z powiatu bialskiego.

Franciszka hrabię Łubieńskiego deputowanego z powiatu szkalmierskiego i hebdowskiego.

Księdza Karola Skórkowskiego deputowanego z miasta Krakowa.

Kajetana Koźmiana sekretarza konfederacji jeneralnej, referendarza w radzie stanu.

Art. 11. Komplet konieczny do posiedzeń rady jeneralnej oznaczony jest w liczbie osób pięciu.

Art. 12. Sekretarz jeneralny mieć będzie głos stanowczy.

Art. 13. Wszystkie Władze administracyjne, sądowe i wojskowe pozostaną przy swem urzędowaniu.

*

Art. 14. Będzie wysłana deputacja do najjaśniejszego króla jegomości saskiego, książęcia warszawskiego, z prożbą aby raczył przystąpić do konfederacji jeneralnej Polski.

Art. 15. Będzie wysłana także deputacja do najjaśniejszego cesarza Francuzów, króla włoskiego, dla złożenia mu aktu konfederacji i z prożbą, aby raczył osłonić swą potężną opieką, kolebkę odradzającej się Polski.

Art. 16. Konfederacja obowiązuje się uroczyście w obliczu nieba i ziemi i w imieniu wszystkich Polaków, iż doprowadzi do końca i przez wszelkie sposoby jakie będą w jej mocy, uzupełnienie wielkiego dzieła, które dziś rozpoczyna.

Art. 17. Konfederacja oświadcza: iż w niniejszych okolicznościach, gdy wszelkie jej życzenia dążą jedynie do przywrócenia wszystkich jej części, nie będzie mogła uważać za dobrego Polaka i za dobrego obywatela tego, któryby chciał wyszukiwać w przeszłości powodów, do czynienia zarzutów lub wprowadzenia jakiegokolwiek rozdziału, jednem słowem tego, któryby się dopuścił jakiegokolwiek kroku, mogącego rzucać nasiona niezgody pomiędzy jednoczącą się rodzinę.

Art. 18. Ministrowie mają sobie polecone, każdy w swym obrębie podanie do wiadomości, bądź przez pisma publiczne, bądź inną drogą, wszelkie akta wydane przez konfederację lub do niej przesełane."

(C. d. n.)

TARAS SZEWCZENKO.

(Ciąg dalszy.)

W drugim rozdziale, nazwanym "H a ł a j d a," maluje nam autor żyda ukraińskiego, ożywiając obrazek swój bądźto rozmaitemi spostrzeżeniami, bądźto lirycznemi zwrotami, pełnemi wdzięku i prostoty. Stary żyd wyszedł zrana z karczmy i łaje parobka Jaremę, poniewiera go i każe rozmaite robić posługi. „Chamski synu, konia przyprowadź, daj gospodyni patynki, mnie przynieś wody, zamieć izbę, wnieś drzewa, daj jeść indykom i gęsiom, idź do lochu, do krowy. Ta prędzej chamie! A potem pójdziesz do Olszany, bo pani potrzeba!" Tak znęcał się żyd nad biednym parobkiem, a Jarema słuchał, giął się i nie wiedział że mu skrzydła wyrosły, że niemi nieba dosięgnie, kiedy podleci! Tu robi poeta przerwę w opowiadaniu i uważa, jak wesoło żyć na świecie, choć bieda doskwiera! Biedny Jarema, sierota, bez siostry, bez brata, popychacz żydowski, a przecież nie klnie doli! Czasem zapłacze i to chyba, jak sobie co wspomni; zapłacze, a potem znowu idzie do pracy. Ale ma Jarema jedno serce, dziewicze serce, co śmieje się lub płacze, gdy jemu do śmiechu lub płaczu.

Ot takij to mij Jarema,	Mynúłosia, rozíjszłosia,
Syrotá bohatyj,	I ślidu ne stało,
Takim i ja kołyś to buŭ.	Serce mlie, jak zhadaju....
Mynúło diŭczata....	Czomu ne zostałoś?

Lżej byłoby łzy wylewać i skargę. Ludzie wzięli mi szczęście, bo im mało było. Naco jemu tego — on i tak bogaty! — Tak, bogaty na łaty i w drobne łzy. — Temi przykremi marzeniami pobudzony, skarży się teraz Taras na gorzką dolę ludzką. W pięknych słowach maluje on nam przykry los sieroty, tem bardziej, że i on nim był kiedyś. Narzekając tak na świat, urywa nareszcie swoją skargę i wraca się do karczmy. Tam żyd, niecnota, schylił się nad kagańcem i liczy pieniądze. To pijawka, ssąca biednych włościan. Obok niego leży na łożu córka, żydówka, piękna dziewczyna; już się do snu ułożyła. A co z Jaremą wówczas się dzieje? Poszedł do Olszany.

Następujący rozdział „Konfederaci,“ opiewa ich napad na karczmę, właśnie wtenczas, gdy żyd liczył pieniądze. Są oni tu odmalowani w najjaskrawszych kolorach, jako zbrodniarze najpierwszego rzędu — odmalowanie straszne, haniebne, oburzające. A jednak tradycja to wierna ludu ukraińskiego. Gwałty band rozbójniczych potworzonych podówczas, a używających do swych celów płaszczyka i nazwy konfederacji, są tu jako jej czyny wzięte; one zachowały się w pamięci ludu. Nie będziemy szczegółowo przechodzili obrazów tego ustępu, powiemy tylko w krótkości, że konfederaci są tu gwałcicielami cnoty i niewinności, pastwiącymi się nad słabością bezbronnego, pijakami, rabusiami — a wśród tego śpiewającymi pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — jeszcze jeden dowód więcej, jak mało był Szewczenko obznajomiony z historją Polski i dziejami jej duchowego rozwicia, gdy pieśń legionów włożył w konfederatów usta; jeden powód więcej do złagodzenia złego światła, w jakiem Szewczenko się postawił, kreśląc tak niesprawiedliwą charakterystykę konfederatów, tak haniebny, choć z przekonania, pisząc paszkwil. Chociaż bowiem towarzyszą temu okoliczności łagodzące, chociaż trzymanie się tradycji i niewiadomość istotnej historycznej prawdy tłumaczą go, przecież nie można darować autorowi, kreślącemu tak ważny dziejowy ustęp, że nie starał się bądź co bądź, obznajomić z nim lepiej; że zrobił z bohaterów i obrońców Ojczyzny, prostych rabusiów i jako takich narodowi swojemu odmalował.... Wybaczyć można prostemu, nieoświeconemu ludowi— on sądzi z wypadków, które go całkiem blizko dotykają; wypadków spowodowanych przez pojedyńczych ludzi, a jak widzimy w tym razie, wcale nie konfederatów; poeta zaś powinien uważać, aby się nie stał winnym wzmocnienia nienawiści w swych nieoświeconych braciach. Lekkomyślnym był tutaj Szewczenko. Napad ten kończy się na tem, że żyd wskazuje konfederatom, chcącym od niego wydrzeć pieniądze aby się samemu uwolnić, tyrara *) w Olszanie, jako wielkiego bogacza, który oprócz pieniędzy drugi także posiada skarb, córkę Oksanę! Złakomieni na to, każą się mu prowadzić do Olszany.

Gdy konfederaci u żyda Lejby bawili, poszedł Jarema do Olszany Poszedł pożegnać się z lubą swoją, z Oksaną, piękną córką tytara; o, bo w daleką wybiera się drogę.. Idzie do Czehrynia na święto, tam dostanie święconego..... Chodzi on po gaju i śpiewa żałośnie, i wyczekuje drogiej. Czemuż ona nie przychodzi jak zawsze, na czas? Może i ona już zapomniała o biednym parobku w dziurawej świcie, o sierocie samym na świecie? Ha nie dziw, ona tytarówna, a on, biedak, parobczak, najmyt! Daj jej Boże szczęście, niech sobie wyszuka bogatego, a jego zapomni, a gdy się dowie, że Jaremę pochowali na cudzem polu, niechaj cicho zapłacze. I łzy polały się z ócz Jaremy. Ale cicho ..coś zaszeleściało... to ona, Oksana! Witają się, witają serdecznie, całują, ściskają i nie mogą się sobą nacieszyć. Oksana siedziała dzisiaj przy chorym ojcu, i zapóźniła się dlatego. Posiadali koło siebie i tulą się jak dwoje gołąbków. Obiecuje Jarema, że powróci z Czehryna, powróci z bogactwy i sławą, że się z nią ożeni, że ona panią będzie; bo gdy Lachów wyrzną w Ukrainie, to wiele złota i srebra w jego ręce się dostanie. — Tutaj widzimy Jaremę odmalowanego jako prawdziwego hajdamaka, rznącego już w myśli szlachtę dla pieniędzy tylko, dla rabunku. Później jeden rys więcej do tego portretu przybywa. I rozstali się nareszcie, cicho i pięknie, jak się przedtem zeszli. Może jeszcze raz kiedy się zobaczą?... A tymczasem u tytara straszne dzieją się rzeczy. Żyd Leiba naprowadził na pieniądze tytara i na zbezczeszczenie jego córki, konfederatów. **) W piecu

*) Klucznik cerkiewny.

**) Zdarzenie to jest, jak powiada Szewczenko w przedmowie do „Hajdamaków,“ prawdziwem, naoczni bowiem świadkowie opowiadali mu o tem Zapewne musiała to być banda rozbójnicza, podszywająca się pod nazwę konfederatów. Ktokolwiek zna charakter polskiej szlachty, pozna, czytając ten ustęp w oryginale, że niemożliwem jest, aby konfederaci dopuszczali się takich zbrodni.

ogień pała i oświeca izbę; pełno w niej konfederatów, a w kątku drzący żyd. Rozbójnicy domagają się pieniędzy od tytara i grożą mu utratą życia, jednak on milczy. Wiążą go tedy i lżą, rzucają na ziemię — ale staruszek jakby oniemiał. Żarem nareszcie go obsypują i smołą gorącą oblewają, aby zeń wydusić zeznanie, gdzie ma pieniądze. Daremnie sypią mu węgli zarzących do cholew, ćwiok w głowę wbijają — starzec w mękach oddał Bogu ducha. Nareszcie z zemsty palą cerkiew konfederaci. Wtenczas wpada wracająca, przestraszona Oksana i staje w drzwiach przed zbrodniarzami. Zdziwili się najprzód nad pięknością jej — a potem porwali ją ze sobą i przepadli. Jarema zaś daleko już z tamtąd, nie wie, co się dzieje w Olszanie; idzie i śpiewa jak Nalewajko bił się z Lachami.

Święto w Czehrynie! W noc przed Makowejem, kiedy hajdamakom noże poświęcano, smutno było w Czehrynie. Księżyc pełny wzniósł się po nad dawny gród kozaczy, sławny gród, przez hetmanów zbudowany; nie świeci on — jakby ogniem pała; jakby wiedział, że w Ukrainie pożary wznieść się mają, jako zemsta piekielna Lachom i żydom. Pusto w Czehrynie, w tym Czehrynie, w którym dawniej wojsko kozackie purpurą przed buńczukami gore, a hetman buławą błyska; w którym dzisiaj zamiast tego, bazary. A gdzież ludzie? W gaju, nad Taśminem zebrali się; ubogi, bogaty, młody i stary, prosty kozak i starszyzna — wszystko jedną myślą zagrzane: zemstą na Lachów i żydów. Kozactwo w gaju cicho rozmawia i tylko na Czehryń spogląda. — Teraz następuje djalog, niewiązanym wierszem pisany, w którym starsi rozmawiają ze sobą, o kierownikach ruchu. I dziwią się, czemu dzwony nie dają już znaku do pochodu; tymczasem śpiew zasłyszeli. To kobzarz stary, Wołochem zwany, przyśpiewuje Zaporożcom i hajdamakom. Podkradli się starsi i także słuchają, a kobzarz wyśpiewuje hajdamackie piosenki i na Lachów jątrzy. Nareszcie w dzwony zadzwonili. Rusza się kozactwo i długim pochodem za starszyzną idzie, i słucha śpiewów kobzarza. I przyszli pod cerkiew. Wystąpili popi w uroczystej procesji z krzyżami, z kadzidłem. I błahoczynny przemawia do mścicieli Ukrainy i nędzę jej wystawia; wspomina o niechrzczonych dzieciach, kozackich dzieciach, o sromie dziewcząt ukraińskich, co schną w Lachów objęciach, o ujarzmieniu kozaków. A gdzie mogiła Bogdana? Gdzie trup Ostrannicy? Gdzie grób Nalewajka? Niema! Żywych i martwych spalili! I inne wspomnienia pop przypomina, do zemsty zachęca; powiada, że Bóg zesłał im w pomoc Archanioła Michała, że stał się cud i woła na kozactwo:

Molíteś, brátja!"
I........ Mołyłyś,
Mołyłyś szczyro kozakí,
Szczyro jak dity: ne żuryłyś
Dumały tíe . . . . a zrobyłoś —
Nad kozakamy chustoczki!
Odnó dobró, odná sława —
Bilié chustyna,
Taj tu znimut'.

I zawołał djakon: „Niechaj ginie wróg! Bierzcie noże, oświęcone!" I porwali noże; w dzwony uderzono, zabłyszczeli żelazem po wszej Ukrainie i ginie szlachta, ginie!

Ustęp ten poematu, nie przyczynia się niczem do rozwinięcia powieści i służy tylko do przeniesienia czytelnika w sfery, w których ma się dziać rzecz dalsza. — Jast on dość słabo zaszkicowany. — Jak cały utwor, przez to tchnienie nienawiści do Polaków, tak i ten ustęp robi na nas nieprzyjemne wrażenie, i odrazę sprawia, tem bardziej, że my inaczej jesteśmy od autora o przyczynie krwawego roku 1768 przekonani; tem bardziej, że wiemy, iż

przyczyną tych mordów były ruble moskiewskie, mówiące przez usta popa; to nie przekonanie jego, nie miłość ludu z ust jego mówiła.

„Trzeci kur.“ Tak zatytułowany jest następujący rozdział „Hajdamaków.“ Jeszcze jeden dzień znęcali się Lachy i Żydzi nad Ukrainą i klęli, że nie ma już co z biednych ludzi zedrzeć. Był to dzień Makoweja. I ten minął; czekali Hajdamacy aż Lachy i Żydzi spać legną. — Nadeszła noc, a księżyc wypłynął patrzeć się co robią ludzie. Czy widzi on, co się dzieje z Oksaną biedną z Olszany? Czy wie o jej porwaniu Jarema? O tem potem, a teraz, powiada autor, inną dumkę zaśpiewam. Straszne rzeczy działy się na Ukrainie, krew lała się stepami; ciekła i wyschła, a stepy zielenieją się. Mogiły się wznoszą, ta cóż z tego że wysokie? Czy zna jekto? zapłacze kto na nich? A wnuki?

I baj duże,
Żyto sobi sijut'.
Bohato ich, a kto skażei
De Honty mohyła —

Ustęp ten świadczy o tem, że Szewczenka celem było rozbudzić synów Ukrainy; rozbudzić zaś, mógł tylko odżywieniem najświeższych wspomnień, jakie jeszcze w dzisiejszym ludzie istnieć mogą. Ostatnim wypadkiem w dziejach prawobocznej Ukrainy jest Koliszczyzna 1768 r. Aby więc lud swój do dobijania się samoistności zachęcić, musiał te dzieje w pamięci jego odnowić. Innego ustępu z dziejów kozackich nie mógł w tym celu poruszyć; inne wyginęły w pamięci ludu. Nie poruszyłyby zatem tak serc jego. Ale nie zachęca Szewczenko przezto do takich samych czynów, bo po kilku wierszach powiada:

Misiaciu mij jasnyj, z wysókoho néba
Schowajsia za horu, bo świtu ne tréba!
Straszno tobi bude, chocz tyj baczyŭ Roś,
I Altu i Senu; i tam rozłyłoś,
Ne znat' za szczo krowy szyrokeé more,
A teper szczo búde! Schowajsiaż za horu;
Schowajsia mij druże, szczob ne dowełóś
Na starist' zapłakat'.....

Smutnie, smutnie, świeci księżyc w śród nieba... Nad Dnieprem kozak Idzie, w biednej odzieży, w siermiędze z łatą na łacie! Idzie smutny, duma, czego? Czy go może dziewczyna nie kocha? O nie! Ona go kocha. Jakieś smutne przeczucia ściskają mu piersi. To Jarema idzie wśród nocnej ciszy, idzie nie do Oksany; on do Lachów idzie, do Czerkasów i niesie z sobą nóż święcony. Spogląda na Dniepr i dumki duma o tem, jak Lachów i Żydów rznąć będzie... I tak szedł cichy, aż kur zapiał i Czerkasy się pokazały.

(C. d. n.)

HELLENIZM A POLONIZM.

(Ciąg dalszy.)

IV.

(Próbka szkicu porównawczego co do ducha dziejów, życia i charakteru narodowego między Hellenami, Rzymianami a Polakami.)

Przytoczyliśmy powyżej zdanie, że język jest wiernem odbiciem ducha narodowego; zdanie to jest tak samo uzasadnione, jak głęboka prawda fizjologiczna, że dusza człowieka pojedyńczego i jej stan moralny tak w pojedyńczych stadjach i afektach, jakoteż ogółem w swej całości moral-

nej, w całej jego powierzchowności, w chodzie, głosie, ruchach i wyrazie twarzy się odbija; że zdolności umysłowe i skłonności człowieka w składzie jego czaszki i mózgu, w symetrycznym i harmonijnym ustroju całego, jednę całość z duchem, i w sobie samem tworzącego ciała są naznaczone. Na podstawie tej ostatniej prawdy polega cała artystyczność sztuki dramatycznej a po części i sztuk plastycznych; a jak wszędzie tak doprowadził duch ludzki i tu naukę symboliki, od pierwszych słabych pomysłów Lavatera i Galla, po części jeszcze spekulatywnie i jak gdyby po omacku prowadzonych, drogą empiryzmu i matematycznego wyrachowania do tej olbrzymiej wysokości, na jakiej ją ostatecznie prace Carusa — przybocznego lekarza saskiego króla— postawiły; a w jednym jej dziale tj. chirografomancji, są prace i doświadczenia zaprzysiężonego i w Niemczech w procesach do świadczenia i wnioskowania o charakterze oskarżonego, urzędownie używanego Henzego, także zapowiedzią wielkich rezultatów. A jak człowiek rozsądny umie się wznieść nad jednostronne i przekręcone, naciągnięte, przesadne a przeto śmieszne zastosowywanie zasad symboliki na ludzi i ich czyny i umie odróżnić głębokie wyniki tej umiejętności od pół — albo wcale szarlatańskich i cygańskich wyszukiwań jakichś znamion fatalnych i niefatalnych, tak samo rozróżniamy i w zasadzie związku zachodzącego między językiem a duchem narodu, jej wewnętrzną prawdę od nąciągniętego zastosowywania nie jej myśli lecz jej wyrazów na nieodpowiednie i jednostronnie wyszukane i wzięte przykłady.

Powyżej wypowiedziałem zdanie, że duch języka greckiego bliżej nas stoi niż łacina. W zastosowaniu poprzedniej zasady na szczególny wypadek musimy stąd pociągnąć konkluzję, że duch ogólny greczyzny bliższym nam jest niż dusza dawnego rzymskiego świata, że duch ogólny starożytności helleńskiej więcej niż jakiegokolwiek innego narodu nam Słowianom w ogóle, a tu — mówiąc o pojedyńczym narodzie — nam Polakom i naszemu narodowemu usposobieniu odpowiada. I tak też jest w istocie.

Ojcowie nasi w szlacheckiej naszej przeszłości, często lubili się porównywać z Rzymianami, a i dziś wielka część publiczności naszej podobieństwo to we wszystkich szczegółach i stronach za zupełnie i głęboko uzasadnione uważa, nie widząc zachodzących głębszych i większych różnic, a mało kto przypuszcza tylko możliwość myśli porównania narodu naszego z starożytną Helladą, która nam strasznie daleką i orjentalną się wydaje, przeciwko której u nas liczne bardzo uprzedzenia panują, i o której rozmaite oryginalne opinje i wyobrażenia są upowszechnione, świadczące tylko o tem, że jej dostatecznie nie znamy i poznać nie chcemy, rejestrując pogląd na nią, tak jak na wiele innych rzeczy, pod pewne *a priori* z góry postawione względy i punkta widzenia, z których zejść nie chcemy i o których nieomylności tak jesteśmy przekonani, że się nawet bardzo gniewamy jeźli się kto poważy postawić choćby jakiemi dowodami poparte zdanie cokolwiek nasze wyobrażenia prostujące; nie mówiąc już nawet o tem, iżbyśmy sami pomyśleli, że zdania podobne należy czasem wystawić w ogień probierczy nowo nabytych doświadczeń i zrzuciwszy pychę z serca przyznać się, żeśmy nasze zdanie odmienili i naprawili. Sądzę bowiem, że nikt mi zaprzeczyć nie może, iż cała starożytna Helada jest dla nas jeszcze w znacznej części tem, co Niemcy „Spanische Dörfer" nazywają.

Chcę więc tu zestawić w dwóch ustępach najprzód Rzymian i Polaków, a potem starożytnych Hellenów i Polaków, porównując charakterystyczne strony ich dziejów i życia pod względem zachodzących między nimi różnic i analogij; choć wiem, że temat ten również przedmiotem szczegółowego studjum być może, tak co do całości porównywanych przedmiotów, jakoteż co do pojedyńczych stron, w których się duch narodu jakiegoś i dziejów

jego odbija — jak np. przez porównanie wyobrażeń religijnych, praw, zwyczajów, życia, dziejów i literatury tych narodów — podczas gdy ustęp obecny w zastosowaniu do całości rozprawy i do ostatecznego założenia, tylko lekki szkic o najogólniejszych zarysach obejmować może.

I.

(Polacy a Rzymianie.)

Nie można zaprzeczyć, że pomiędzy dziejowem i prywatnem życiem dawnych Polaków a Rzymian niemało zachodzi analogij i podobieństwa na oko, już dla tego samego widoczniejszego niż jakie pokrewieństwo z Grekami, że Rzym dziejowo chronologicznie o bardzo wiele bliżej dawnej Polski stoi, i że ona długo bardzo pod jego wpływem zostawała, któren jak w języku tak i w życiu swe ślady pozostawić musiał.

Do tego sam przebieg historji wewnętrznej dawnej Polski, da się bardzo ładnie i charakterystycznie z rzymską porównać. W Rzymie wstępuje, jak daleko pamięć historyczna sięga, na miejsce ograniczonej cokolwiek monarchji możnowładztwo patrycjuszowskie, z pod którego po ciężkich walkach powszechne demokratyczne gminowładztwo się wywija; tak samo mają i Polacy w swych pierwszych Piastach samowładnych królów, których potomkowie w pokruszonych dzielnicach panujący, analogiczne władzy pierwszych konsulów rzymskich zajmują stanowisko, musząc swą władzę z senatem świeckich i duchownych magnatów dzielić. Rozumie się, że porównując dzieje Rzymu a Polski w tym sposobie, rozumiemy pod narodem dawnej Polski tylko samą szlachtę, bo tylko ona ówczesny naród stanowiła. Wprawdzie szlachta lubiła się nazywać „*Patriciusami,*“ uważając lud i mieszczaństwo względem siebie jako „*plebs*“ — ale chłopi w Polsce mieli od czasów Kazimierza Restauratora i wojny jego i szlachty z Masławem a pogańsko-ludowem powstaniem, stanowisko co do socjalnej pozycji temu podobniejsze, jakie w Rzymie niewolnicy zajmowali. Plebejusowie bowiem rzymscy ponosili ciężary obywatelskie dla państwa a nie posiadali całej pełni praw obywatelskich; chłopi zaś w Polsce ponosili ciężary nie obywatelskie dla państwa, lecz osobiste dla swych panów, a praw obywatelskich zgoła nie mieli, — a chociaż podczas wojen kozackich prąd wybicia się z pod władzy szlachechiej lud na całym obszarze Polski przebiegł, a szczególnie na Rusi silnie się odezwał, to jednak ruch ten nie ma wiele podobieństwa do dobijania się Plebejusów o równość praw obywatelskich z zupełną świadomością tego celu prowadzonego, i prędzej już w początkowych usiłowaniach i żądaniach Kozaków, jak np. w umowie Hadziackiej, żądającej dla atamana kozackiego i dla archimandryty kijowskiego krzeseł senatorskich, czegoś podobnego dopatrzeć by się można, gdzie Władysław IV. stanowisko podobne tym Spuriusom Cassiusom, Spuriusom Maeliusom i Manliusom Capitolinom zajmuje, którzy na czele stanu Plebejusów sami się podnieść a kastową władzę jednego stanu złamać chcieli.

Jeżeli zaś Rzym a Polskę, pod względem dziejowego przebiegu przemian jej wewnętrznych stosunków, tak porównujemy jakeśmy tu oznaczyli, wtedy zajmują magnaci świeccy i duchowni podzielonej Polski, ci baronowie legalnie jako stan uznani, stanowisko odpowiednie Patriciusom rzymskim; a od czasów Leszka Czarnego zaczyna się (jak Szajnocha w „pierwszem odrodzeniu się Polski“ dowodzi) ten ruch rojnej drobnej szlachty, — tj. tego żywiołu, któremu w owoczesnej historji właściwie rzymskiej „*plebs*“ dziejowem swem stanowiskiem odpowiada, — najprzód z królami przeciw senatowi, a potem i przeciw królewskiej władzy; ruch, który ostatecznie gminowładztwo szlacheckie

takiem utworzył, jakiem się nam ono za obu ostatnich Jagiellonów i aż po rok mniej więcej 1605, bitwą guzowską pamiętny, przedstawia, zmniejszając statecznie znaczenie władzy wykonawczej i urzędników ją piastujących a przenosząc wszystko na sejm tak samo, jak w Rzymie *comitia* w znacznej części działalność i władzę senatu i wyższych urzędów absorbują.

Późniejsze czasy upadku rzeczypospolitej rzymskiej i polskiej mają zaś istotnie głębokie i istotniejsze do siebie podobieństwo. Zestawmy jej „*ordines*“ w Rzymie, a trzy stany dawnej Polski legalnie, niby to tylko pod względem piastowanej czasowo godności, a nie co do prawa piastowania ich od siebie się różniący. Zestawmy tych bosonogich Kwirytów w zasadzie równych, co do swych praw z tymi, którzy woskowe „*imagines*“ praetorów i censorów w swych *atriach* przechowywali, mogących podług brzmienia prawa kompetować o godności dające wstęp do senatu i o najwyższe curulne dostojeństwa; — a ten tłum niższej szlachty wykrzykującej że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie,“ że może tak samo jak wojewoda jako „indygiena“ — krajowiec (mający prawo obywatelstwa) — prędzej niż zagraniczny książę królem polskim zostać. Spojrzmy ogółem na cały stan Rzymu po II. wojnie punickiej a stan Polski w czasach późniejszego Wazów, obu tak zwanych Piastów i Sasów panowania, gdzie formą rządową jest według litery prawa najzupełniejsza demokracja, a faktycznie najściślejsza oligarchja, tamtej „*nobilitas*,“ których przodkowie kiedyś takie godności i urzędy piastowali, tu zupełnie taką samą faktyczną pozycję mających kasztelańskich i wojewódzkich domów, tych „królewiąt,“ jak ich Szajnocha w jednym swym szkicu za Bohdanem Chmielnickim nazywa. Tam „*nobiles*“ kupują głosy u miejskiej hołoty pieniądzmi, zbożem i urządzeniem świetnych igrzysk i „*manum prensando*“ (chwytaniem i ściskaniem grzecznem za rękę,) i tworzą fakcje sobie zupełnie oddane; — tu „karmazyni“ osiągają to samo wyprawianiem hucznych biesiad, stereotypowem „panie bracie!“ i całowaniem w oba policzki, zbierając sobie tłum szaraczków trzymających się dworskiej klamki. Zestawmy tych Verresów łupiących bezkarnie prowincje, tych Scipionów i Nasiców, mordujących bezkarnie uświęcone władzą *sacrosanctą* trybunału Grakchów osoby, a tych magnatów w rodzaju Zborowskich, Djabłów Stadnickich, Opalińskich szydzących sobie z wyroków króla i trybunału, i nawet przed fizyczną ręką prawa nieustępujących, odpierających przemoc przemocą, zajazd zajazdem, odwet odwetem; tych magnatów w rodzaju tego Sieniawskiego, którego Słowacki w „Janie Bieleckim“ tak po mistrzowsku odmalował, zestawmy ich obok siebie, a znajdziemy bardzo podobne rysy.

Ba mój Boże! całyżbo moralny stan ówczesnego społeczeństwa polskiego tak niemiłosiernie stan rzeczypospolitej rzymskiej przed jej upadkiem ostatecznym przypomina, że między niemi zachodzącą w najdrobniejsze szczegóły parallelę pociągnąć można.

Sprawiedliwość stała się istotnie podobną do tej pajęczyny w bajce, w której mucha się łapie a którą bąk przerywa; krętarstwo i pieniactwo na rzymskiem forum i w lubelskim i piotrkowskim trybunale, jednakowo w najlepsze kwitnie. Oratorstwo stało się słabością naszego narodu poczęści w skutek wpływów rzymszczyzny, której daklamacja bardzo jest właściwą; chęć przewodzenia u wielkich i małych tu i tam taż sama; taż sama zawzięta namiętność zajmowania się polityką i dysputami na szkodę innych ważnych zatrudnień, a przez silne rozwinięcie namiętności politycznych i wikłanie się ich z osobistemi fakcyjność, rozdarcie, kłótnie, zwady, burdy, swawola, wady, z których jeszcze dziś nie zdołaliśmy się zupełnie oczyścić. Taż sama przedajność głów wysoko położonych, służących często bez skrupułu obcej polityce i prowadzących politykę osobistą, odrębną od

polityki państwa; też same ambitne zachcenia, ten sam upadek ducha obywatelskiego, chęci ofiar i odwagi – toż samo zepsucie moralne. Do Rzymu greckie i wschodnie, do Polski francuzkie cudzoziemskie wkradają się obyczaje, z niemi używanie cudzoziemskiego języka, a z tym na miejsce dawnej wiary filozofje cudzoziemskie, z których naród nie treść pożywną, rozumną i postępową, ale tylko niewiarę, skeptycyzm i materjalistyczne, brudne, samolubne maksymy życia wyciągnął. Grecki Epikuros postawiwszy maksymę, że człowiek rozkoszy szukać powinien, szukał jej w praktyce w miernem i cnotliwem 90 letniem życiu, jakie prowadził żyjąc mlekiem, chlebem i owocami, pracując w swym ogródku i rozprawiając z swymi zwolennikami; — w Rzymie epikurejczyk Lukullus, szukał jej śród biesiad i zbytku nie do opisania; żarłok i smakosz Apicius struł się, gdy mu z olbrzymiego majątku tylko milion sestertiusów pozostało, a niewielu takich Catonów w Rzymie było, którzy wolnomyślną filozofję grecką bez szkody i nawet na korzyść swych uczuć patrjotycznych i swego życia obywatelskiego studjowali. Większość drwiła sobie z Olimpu i z augurów i oni sami ze siebie drwili wiedząc że komedje grają, ale nikt nie wiedział, co lepszego na miejsce tego Olimpu i tych bogów zużytych i odartych z swego blasku postawić.

Tak samo wydała i u nas filozofja encyklopedystów francuzkich, niewielu Kołłątajów i Staszyców, ale tem więcej podłych lizunów jak Trembecki i szyderskich rozpustników jak Węgierski, ale tem więcej tych fircyków uwodzicieli, pojedynkarzy i hulaków co jako „djabli weneccy“ po kraju jeździli; ale tem więcej, podobnych do onych augurow, niegodnych kapłanów w rodzaju tych lubusiów francuzkich, z których jeden skeptykowi księciu orleańskiemu na kapelana polecony na jego zarzut: „ależ ja — mój ojcze — nigdy mszy św. nie słucham“ — odpowiedział: „a ja jej też nigdy nie odprawiam.“ – Tak widzimy tu w Rzymie i w Polsce owoczesnej wszędzie rozkład i dezorganizację; stara wiara prosta i nieuczona zniszczona, nowa rozumowa i filozoficzna nierozwinięta; ludzie burzą ale nic nie budują: społeczeństwo zachowało błędy przeszłości, ale jej zalet nie zachowało, a z nowych wyobrażeń przyjęło to, co łechtało zmysłowe namiętności, a nie przyjęło tego co istotny postęp stanowiło. Wspomnijmy na to zepsucie objawiające się w szalonych biesiadach, w szkandałach warszawskich, w tej ogromnej liczbie rozwódek za Stanisława Augusta i tylu innych rysach godnych zebrania, a dziś tylko z pamiętników i opowiadań niezupełnie znanych, którym obrazy przez Salustiusa i Suetoniusa nakreślone bardzo analogicznie odpowiadają kiedy to damy rzymskie lata nie według konsulów, lecz według swych mężów liczyły, kiedy to.... lecz rzucę te obrazy obrzydliwe, a kto ma ochotę poznać całą szkaradę ludzi tego okresu, niech zajrzy do dzieła Suetoniusa: *Vitae duodecim imperatorum*, które wprawdzie późniejsze, ale pod tym względem do poprzednich bardzo podobne czasy i stosunki opisuje.

Lecz nie te analogje z dziejow były przyczyną zamiłowania ojców naszych w rzymszczyznie; o podobnem zestawieniu obopólnych dziejów w ich całości mało z nich kto myślał, mimo że wszyscy lubili w mowach szczególnie sejmowych — jak on Boratyński do Zygmunta Augusta w sprawie małżeństwa z Barbarą — na starożytne przykłady się powoływać i analogje zbierać, — a to tembardziej, że się na nie z innego stanowiska zapatrywali, przeciwstawiając siebie jako quasi - patriciusów chłopom pańszczyźnianym, lub znów niby to tribunów plebis, obrońców swobód i praw kardynalnych rzeczypospolitej — senatowi i władzy królewskiej.

Nie można też jako główną przyczynę, albo nawet jako jednę z głównych przyczyn tego zamiłowania; podać głębsze podobieństwo stosunków życia zachodzące n. p. co do stanowiska kobiet, które było w Rzymie bardzo podobnem do stanowiska kobiet polskich, (lub do

kobiet Homerowskiej Grecji,) mających mimo surowości mężowskiej władzy i mimo ścieśnienia ich zakresu, ich praw i wymagań stosunkowo wielką swobodę. (większą niż np. w Grecji historycznej), wielki wpływ i znaczenie, wysoką godność obywatelską i daleko więcej zacnej i zaszczytnej powagi i uroku niż np. w klękającej przed niemi Francji, niż w sferach Morsztynów szerzących smak francuzki, niż w otoczeniu Marji Ludwiki i królowej Marysieńki, niż na recepcjach Augusta II. silnym zwanego, — sławnego w całej Europie z rozpusty swego dworu i z liczby swych 350 nieprawych dzieci— recepcjach dawanych dla Piotra Wielkiego i jego Katarzyny— której przeszłość dość jest znaną, — niż na balach hr. Brühla za Augusta III. niż za Stanisława Augusta, — kiedy to kobiety polskie wyciągnięte z uroczego zacisza domów, z sielskiej swobody i gracji kuligów i zabaw świątecznych rodzinnych na dwory małpujące Wersal i Trianon Ludwika XIV. w grono kobiet á la Pompadour lub Dubarry w rodzaju pani Orłowskiej za Augusta II. lub markizy Lulli za Poniatowskiego, zdobycie wewnętrznego blasku i powierzchownych honorów, okupiły stratą najdroższego swego skarbu, swej pozycji obywatelskiej jaką te polskie Kornelje przedtem miały, i tej nieprzebitej aureoli nietykalnej cnoty, tego anielskiego nimbusu, jaki ich przed lubieżnemi oczyma rozpustników i uwodzicieli chronił i okrywał. I w Rzymie po czasach ostatniej wielkiej Cornelji, matki Gracchów podobna — choć nie tak szeroko sięgająca — emancypacja kobiet nastąpiła i także z równą dla kobiet moralną szkodą, a wiek Messalin i Agryppin ma także w naszej ojczyźnie analogiczne objawy z tą tylko różnicą, że w Rzymie szło wszystko — że się tak wyrażę — *en gros* tak intenzywnie co do siły i wysokości jakoteż ekstenzywnie co do powszechności — i że wszystko działo się zupełnie publicznie i otwarcie i wchodziło w zakres opowiadania historycznego, co u nas w ciemne kąty się kryje i wciska, i w skutek naszych wyobrażeń i naszych stosunków społeczeńskich historjografowi tylko *privatim* wiadomem być może, choć ono bardzo często wielką modyfikację tła dziejowego stanowi, i jako jedna z potężnych sił i mniej lub więcej zakrytych dźwigni ważnych wypadków działa. — Podobne analogje do naszych polskich stosunków w przeszłości naszej przedstawia też Rzym pod względem stosunków rodziców do dzieci i na odwrót. — „*Patria potestas*“ Rzymian surowsza wprawdzie jeszcze od powagi ojcowskiej minionych wieków w Polsce, tu tradycjonalna a w Rzymie nawet literą prawa określona, doznała w obu państwach i narodach podobnej przemiany z surowszego na łagodniejsze jak i stanowisko kobiet, która przemiana choć także czasem w ostateczność zanadto wielkiej emancypacji przeskakując — jednak nie tyle zniszczenia wyrządziła, i nawet zbliżając nas na więcej humanitarne stanowisko swobodnego rozwoju młodych gieneracyj, poniekąd i dobre owoce przyniosła.

Wszyskie te analogiczne rysy są bardzo ciekawe; o wielu z nich jednakże przodkowie nasi należytego poczucia nie mieli, inne są zanadto ogólne i powierzchowne, albo tylko formy rządu się tyczące, i więcej ich jeszcze przy szczegółowem studjum w podobnym sposobie zebrać można; atoli z łatwością dadzą się też odpowiednie im różnice wyszukać i zestawić, a podobne rzeczy i grecka historja wskazać nam może. Są to bowiem w znacznej części rzeczy zewnętrzne formalne i u innych republikańskich i samodzielnych narodów nieraz się powtarzające. Istotnego zaś, wewnętrznego, realnego podobieństwa między duchem rzymskiej a polskiej historji znaleźć nie można. (C. d. n.)

PROUDHON.

Paryż w marcu 1865.

Cały ruch umysłowy Paryża koncentruje się dziś na osobie, zmarłego przed kilku tygodniami Proudhona; tak że dzień jego śmierci 2) stycznia, pozostanie przynajmniej na czas pewny historyczną datą w życiu Paryża. Teorja społeczna Proudhona, cały zbiór prac jego osobistych, kilkanaście broszur pozostałych po nim, z których kilka nieznanych jeszcze publiczności — to jedyne dziś przedmioty rozmów, polemiki, pustej gadaniny dziennikarskiej, zawziętych kłótni, itd. Tem dziwniejszem to się wydaje, że człowiek ten znajomy był za życia zaledwie małej części francuzkiego narodu; więcej cudzoziemcy niż Francuzi czytali jego dzieła i hołdowali jego zasadom. Z Francuzów zaś jedni walczyli z nim zajadle, inni czytali go obojętnie, zaledwo kilku podzielało z nim nędzne i ciężkie życie, pomagało mu w jego mozolnej i bezowocnej pracy.

Proudhon urodził się w Bezansonie w 1809 roku w warsztacie ojca swego, ubogiego bednarza. Dziecinne swe lata przepędził w najdotkliwszej nędzy, pracując około roli w ogrodzie, lub pasąc krowy na łące; jednak perjod dziecinnego wieku, był najszczęśliwszym czasem w życiu Proudhona. Samotność, praca, blizkość natury wyrobiły w nim od dzieciństwa zamiłowanie w myśleniu i zastanawianiu się nad naturą i ludźmi. Pierwszym przedmiotem rozwijającego się pojęcia i myślenia był Bóg twórca natury, z którą on żył od urodzenia i którą tak namiętnie kochał. Ludzie czyhający na takie objawy, w jakim by to nie było człowieku, tembardziej rozdmuchywali je w żywym, i gienjalnej zdatności Proudhonie, poznawszy go w kolegjum miejscowem, dokąd ten w dwunastym roku życia postąpił. Dawano mu w nagrodę książki religijnej treści, mówiono mu wiele o wielkości Boga, o znaczeniu Papieża i księży itd. To cechuje cały pobyt jego w kolegjum: czytał ciągle biblję, życia Świętych i w tem zasadzał całe swe szczęście. W takim stanie był Proudhon gdy skończył kolegjum; miał wtedy lat 20. — Po wyjściu z kolegjum zmienił się w krótce stan jego umysłu. Nauka, poznanie świata i ludzi, śmielsza myśl, bujniejsza wyobraźnia i wrażliwa dusza, odwróciły pomału uwagę jego od religji i nieba, a wskazały mu przedmiot godniejszy jego miłości, wymagający pracy i poświęcenia, do czego dążą i bez czego żyć nie mogą ludzie pełni życia, zapału i szlachetnego uczucia. Przedmiotem tym był lud, jego nędza jego upadek materjalny i umysłowy.

Nie mając sposobu do dalszego kształcenia się, Proudhon musiał odmówić wszystkim szlachetnym popędom serca, zapomnieć o marzeniach i o przyszłości, a w pracy szukać sposobu do wyżywienia się, do czego zmuszał go jeszcze stan ojca, który w tym samym czasie, straciwszy całe swe mienie, wpadł w ostateczną nędzę. Proudhon został korektorem w drukarni. Taka walka z przeciwnościami, takie skucie moralnej jego istoty zewnętrznemi warunkami, wyrobiły w nim niezmierny hart duszy i jednocześnie ugruntowała się w nim miłość dla nędzy i ubóstwa, zrodziło się głębokie zastanowienie się nad uciskiem i nierównością w społecznem życiu, nareszcie obudziła się w nim nienawiść do wszystkich, czy to bogactwem czy czem bądź innem wyższych od ludu. Charakter jego z wesołego zmienił się na opryskliwy i ponury. Wolne chwile po dziesięciogodzinnej pracy poświęcał on na studjowanie języków i po roku takiej urywanej mozolnej pracy, wygotował „Próbę Gramatyki Powszechnej,“ za którą dostał od bezansońskiej akademji 1200 fr. Ten fakt zmienił zupełnie dalszy bieg życia Proudhona; porzucił on natychmiast obowiązek i przyjechał do Paryża, gdzie zajął się dokończeniem i wydaniem pierwszego swego dzieła. „O własności.“ Własność — to

kradzież; to była podstawa i zasadnicza myśl tego dzieła. Tu wylał on całą swą duszę; wszystkie gorzkie, złośliwe i namiętne wzruszenia, których doznał walcząc z losem i bolejąc nad nędzą, której i sam był niedawno ofiarą; tu widoczną jest cała pałająca jego nienawiść do nierównego rozdziału bogactwa w społeczeństwie. Publiczność spotkała młodzieńczy ten zapał z wielkim zdziwieniem: czytano, myślano i w końcu nazwano autora szarlatanem. Było to za Ludwika Filipa w czasie spokojnego snu i odpoczynku francuzkiego narodu po długiej, strasznej dla wspomnień nawet, epoce rewolucyjnej. Nie dziw więc, że naród niesympatycznie przyjął szlachetny wybuch Proudhona; widział on bowiem, że w podobnyż sposób zaczęła się pierwsza rewolucja, która go tyle łez i krwi kosztowała i po której nic prawie lepszego obecnie nie miał. Imie Proudhona stając się coraz głośniejszem, ściągało na siebie znaczną ilość przeciwników. Atakowano go zajadle pismiennie i słownie. Proudhon bronił zasad swych zapalczywie, wpadał w złość, unosił się, lżył i wytykał osobiste wady i przestępstwa napadających. Takie postępowanie pomnażało coraz więcej liczbę przeciwników, a z drugiej strony zjednało mu kilku młodych, oddanych jego idei naśladowców.

Po krótkim przeciągu czasu wyszło drugie jego dzieło: „System sprzeczności ekonomicznych *(système des contradictions économiques)*. Tu Proudhon okazał się już znacznie zmienionym. Czas, bliższe poznanie społecznego życia, wreszcie więcej nauki, ostudziły w nim gwałtowny młodzieńczy ogień, a natomiast dały mu możność ostatecznego wyrobienia swego przekonania i wytknięcia jaśniejszej i pewniejszej drogi na przyszłość. Ztąd znajdujemy w tym dziele mniej gorących napadań, mniej namiętności, więcej poważnego naukowego rozumowania. Opinja publiczna była na ten raz także łaskawsza na autora. Czystość i siła myśli, bezstronność, wreszcie głębokie zastanowienie się i prawdziwość w wyprowadzeniu wniosków, chociaż nie zjednały u ogółu oklasków, zneutralizowały jadnak dawną nienawiść, i zwróciły pilną uwagę publiczności na dalsze jego prace.

W tym czasie wybuchła rewolucja 1848 r. Proudhon zyskawszy już wówczas uznanie w partjach rewolucyjnej i socjalnej, miał wielki wpływ na ówczesny bieg rzeczy. „Naród“ i „Głos Narodowy“ dwa ludowe i rewolucyjne dzienniki, służące za organa Proudhonowi, były czytane i lubione więcej niż wszystkie inne. W krótce Proudhon zyskał tyle sympatji, że podczas czerwcowych wyborów powołany został na reprezentanta 77,004 głosami. Wchodząc do Zgromadzenia Narodowego miał on nadzieję łatwiej i prędzej przyprowadzić do skutku zamiary swoje, co do zmienienia warunków życia ludowego. Dopóki lud będzie w nędzy, mówił on, dopóty nie będzie on wstanie zdobyć sobie żadnego stanowiska politycznego. Nim się go wyprowadzi na scenę działania, trzeba go wprzód uczynić niezależnym od fizycznych warunków życia. Idąc w tym przekonaniu, chciał on najprzód założyć ludowy bank, aby takim sposobem uniezależnić pracę robotnika od woli i interesu kapitalistów, handlujących tą pracą.

Wtąpiwszy do Narodowego Zebrania, zaczął on natychmiast rozwijać swoje zasady, i popierał wszelkiemi sposobami myśl założenia ludowego banku; lecz spotkał odrazu silny opór i przeciwdziałanie. Nie zwichnęło to jednak silnego jego charakteru i nie zbiło go z raz wytkniętej drogi; pracował dalej, najwięcej przez pisma. Rozwijaniem jego idei napełnione były wówczas szpalty „Narodowego Głosu.“ Usiłował on wszelkiemi sposobami podnieść podupadły w skutek niespokojów krajowych ruch przemysłowy i handlowy, od którego zależała siła i znaczenie ludu. Polityczne przypadki psuły wszelkie jego zamiary. W jednym z numerów „Głosu Narodowego“ wydrukowanym został artykuł rozwijający ostro i energicznie, w myśl Proudhona, ówczesny stan państwa, za co Proudhon i współpracownicy jego osądzeni zostali na trzy lata więzienia.

(C. d. n.)

SZKOŁY POLSKIE W PARYŻU.

(Dokończenie).

II. Szkoła wyższa polska na Montparnasse.

Boulevart des Montparnasse Nr. 68.

Szkoła wyższa polska założoną została przez księcia Adama Czartoryskiego w roku 1848; od 1860 roku zostaje pomieszczoną we własnym szkolnym domu na bulwarze montparnaskim. Głównym zadaniem tego zakładu jest przysposabiać młodzież polską, tak wychodzącą ze szkoły batyniolskiej, jak też i przybywającą z kraju, do wyższych zakładów naukowych inżynierskich, jako to: do szkoły górniczej (*École impériale des Mines*), szkoły centralnej (*École Centrale des Arts et Manufactures*), szkoły dróg i mostów (*École impériale des ponts et chaussées*), jak również do szkoły artylerji i inżynierji wojskowej w Metz.

Szkoła wyższa polska zostaje pod zarządem Rady szkolnej, której skład obecny jest następujący:

Prezes Rady książe Władysław Czartoryski, wice-prezes Jenerał Władysław Zamojski; członkowie: Morawski, Plichta, Januszkiewicz, Kalinka, Niewęgłowski; Habich, pełniący obowiązki dyrektora szkoły; sekretarz — Antoniewicz.

Uczniowie szkoły są miejscowi (interni), półmiejscowi i zamiejscowi (externi). Uczniowie miejscowi zamieszkują w gmachu szkolnym, gdzie pobierają nauki jak również stół i opranie; opłata roczna wynosi od 800 do 1000 franków; młodzież niezamożna otrzymuje częściowe uwolnienie od opłaty szkolnej.

Uczniowie półmiejscowi ulegają tym samym warunkom co i miejscowi, z wyjątkiem że nie mieszkają w mieście.

Uczniowie zamiejscowi mieszkają i stołują się poza szkołą i uczęszczają tylko na jeden lub kilka przedmiotów wykładanych w szkole.

Przyjmowani do zakładu są tylko Polacy. Chcący wejść do zakładu, zdają egzamin wstępny w dzień wyznaczony przez dyrektora szkoły; egzamin zwykle bywa dość łatwy, gdyż w szkole powtarza się cała niższa matematyka, czem może być uzupełniony brak dokładnej wiadomości w niektórych przedmiotach.

Rada szkolna bierze pod rozwagę odpowiedzi ucznia i jego stan majątkowy i postanawia o przyjęciu kandydata lub odmawia mu wstępu, rozdzielając wakujące w szkole miejsca pomiędzy współubiegających się kandydatów, stosownie do wymienionych okoliczności.

Kurs nauk wykładanych w szkole dzieli się na dwa oddziały: niższy i wyższy. Na niższym wykłada się: język, literatura i historja polska; język i literatura francuzka, arytmetyka, gieometrja, algiebra, trygonometrja, gieometrja opisująca, gieometrja analityczna, gieodozja, fizyka, chemja, rysunki; na wyższym: rachunek dyferencjalny i integralny, gieometrja wykreślna zastosowana do perspektywy, teorji cieniów, kamieniarki i ciesiołki, fizyka, chemja, rysunki; mechanika rozumowa, (obejmująca cynematykę, dynamikę i statykę) z zastosowaniami do machin. Przedmioty te wykładają się stosownie do programatów szkół rządowych francuzkich. Uczniowie oddziału wyższego uczęszczają zwykle i na kursa niższe, co tydzień jedna godzina jest poświęconą na tak zwane konferencje religijne.

Uczniowie z oddziału niższego mogą zdawać egzamin do szkoły górniczej na rok przygotowawczy i do szkoły centralnej; z oddziału zaś wyższego do szkoły dróg i mostów i do szkoły w Metz. Do wszystkich szkół francuzkich egzamin jest konkursowy, co niezmiernie utrudnia wstęp do nich z powodu bardzo małej liczby wakujących miejsc stosunkowo do liczby przedstawiających się corocznie kandydatów. Młodzi ludzie przybywający z kraju i którzy pokończyli bądź to mate-

matyczne fakultety, bądź to technikę krakowską i t. p. potrzebują usilnej przez cały rok pracy, aby podopełniać nabyte już wiadomości stosownie do programu nauk wymaganych do szkoły dróg i mostów, która dziś liczy się do pierwszych inżynierskich szkół w Europie.

Przed rokiem szkoła montparnaska liczyła tylko 14 uczniów, synów emigrantów; dziś do niej przybyło 56 emigrantów z 1864 r.; wszystkich więc uczniów w szkole jest 70 i 52 internów, 6 półmiejscowych i 12 eksternów. Z tych 14 uczęszcza do szkół specjalnych rządowych, mianowicie: 6 do szkoły górniczej, 5 do szkoły dróg i mostów i 3 do centralnej. Większa część uczniów-emigrantów pozostaje w szkole na koszcie rządu francuzkiego i komitetu francuzko-polskiego, lub też zostaje wspieraną przez tak zwane Towarzystwo Katolickie (*oeuvres catholiques*).

Ogół uczniów szkoły, składający się obecnie ze studentów uniwersytetów moskiewskich, politechniki puławskiej i innych wyższych naukowych zakładów krajowych, stanowi towarzystwo uczniów szkoły wyższej polskiej w Paryżu, założone w celu wzajemnej pomocy i dalszego kształcenia się na drodze obywatelskiej.

A. M.

Paryż 1. Marca 1865 r.

ROZMAITOŚCI.

— Trzeci Konkurs Wgo Konstantego Zakrzewskiego. W skutek ogłoszenia z d. 8. maja 1864 nadesłano na ręce niżej podpisanego dziewięć rękopismów, mianowicie: dwa z Królestwa, dwa z Krakowskiego, a pięć z Wielkopolski.

Z tych uwieńczoną została powieść p. t. »Szkaplerz Wiarusa« napisana pazez Józefa z nad Obry, trzem innym wystarano się o korzystne spieniężenie. Stosownie do pierwotnej myśli Szanownego Dawcy obracam dochód mającej się drukiem ogłosić i sprzedać powieści na trzecią nagrodę, i to pod następującymi warunkami:

1. Do konkursu przyjmują się przedewszystkiem oryginalne, na tle obyczajowo lub historyczno-narodowym dla ludu lub młodzieży katolickiej napisane powieści; nie wyklucza się jednakże i dzieł innej, np. naukowej treści; byleby pożytecznie na lud i młodzież wpływać mogły, i nie przekraczały przepisów ustawy drukowej.

2. Manuskrypt pisany czytelnie musi wystarczyć przynajmniej na 120 do 150 stron druku tego rodzaju, jaki znajduje się w powieści »Anioł Pański.«

3. Najpóźniejszy termin nadesłania prac naznacza się na dzień 1. października r. b.

4. Do każdego rękopismu ma być dodana koperta zapieczętowana, zawierająca nazwisko i mieszkanie pisarza.

5. Autor powieści za najlepszą uznanej otrzyma 300 złotych polskich i 100 egzemplarzy dziełka, za co zrzecze się wszelkich praw do pierwszego wydania. Autorom innych, nie nagrodzonych powieści, obiecuje się, jeżeli będą dobre, pomoc w korzystnem spieniężeniu takowych, jak się to już przy pierwszym i drugim konkursie stało.

Prosząc wszystkie pisma polskie kraju i zagranicy, — żeby ogłoszenie niniejsze w kolumnach swoich umieścić raczyły, — oczekuję jak najliczniejszych i jak najpoważniejszych prac, a na żądanie bliższych objaśnień udzielę.

W Poznaniu dnia 1. marca 1865.

X. BAŻYNSKI,
proboszcz kościoła św. Wojciecha.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Za Redakcję: **L. Tatomir. E. J. Janicki.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*